CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 30 PAŹDZIERNIKA 1938 R. Nr 41 (280)

Problem Rusi Zakarpackiej

Dlaczego używamy nieco tradycyjnej nazwy *Rusi* Zakarpackiej nie zaś (według prasy ukraińskiej i niemieckiej) miana *Ukrainy* Zakarpackiej? Wydaje się nam to słuszniejsze i bardziej oddające istotny stan rzeczy. W jednym z ostatnich numerów użhorodzkiej „Nowej Swobody" (18 b. m.) czytamy w art. wstępnym:

„Wielkie i poważne problemy, przed którymi stoi nasza świeżo narodzona państwowość podkarpacka, wymagają bezwzględnego porozumienia i niemiłosiernej jedności oraz jednokierunkowości *obu kulturalnych kierunków — urkaińskiego i wielkorosyjskiego*". „Zrozumieli to nasi ukraińscy kierownicy i dlatego zgodzili się na *większość Rosjan w składzie naszego pierwszego rządu...*" „Byliśmy przekonani, że i rosyjscy kierownicy tak samo szczerze życzą sobie jedności i porozumienia z nami *dla wspólnego i ogólnego dobra,* jak tego życzyliśmy sobie i my... „Lecz widzimy żeśmy się mocno pomylili. *Rosjanie* („russkije") *wykorzystali* naszą pomoc w stworzeniu władzy i z wdzięczności za to, że Ukraińcy zgodzili się oddać im *najważniejsze portfele ministerialne,* oni wydają ulotki: „biej ukraincew - czużincew" i całkiem po dyktatorsku postępują ze społeczeństwem ukraińskim"...

Nie przejaskrawiamy momentu walki pomiędzy „russkimi" i ukraińcami. Odgórny charakter walki menerów najczęściej obcego, niekarpackiego pochodzenia, leży u źródeł tej notatki z „Nowej Swobody", robiącej wrażenie, iż walczą tu ze sobą masy.

Przytoczymy jednak dla większej całości obrazu głos biało-emigracyjnego i monarchistycznego „Wozrożdienija", które radośnie witając narodzenie się niezawisłości Rusi Zakarpackiej pisze m. in.: „Dopiero co Ruś Podkarpacka otrzymała prawo wolnego rozwoju, dopiero co — 8 b. m. — wprowadzono autonomęi, obiecaną traktatem wersalskim 1919 r. Język rosyjski ogłoszono państwowym językiem a małorosyjski (ukraiński) drugim, pomocniczym językiem... Jakimś cudem odradza się wolny zakątek ziemi russkiej, nie dotkniętej władzą bolszewicką..." ...„Rosyjska emigracja bez różnicy partyjnej, winna zjednoczyć się w sprawie obrony interesów i praw wolnego rosyjskiego („russkawa") kraju — Rusi Karpackiej". (z dn. 21 b. m.).

Nie mamy pod ręką wydawnictw zakarpackich moskalofilów, aby zacytować bardziej soczyste wynurzenia, oddające charakter rzeczywistych stosunków panujących w tym kraju oraz o ukrytych tendencjach czołowych politycznych postaci Zakarpacia.

Wystarczy jednak tego, cośmy zacytowali, aby nie bez podstaw użyć nie tylko nazwy *Rusi* Zakarpackiej, lecz cały problem, o którym piszemy określić mianem *rosyjsko - ukraińsko - czeskiego.*

Zagadnienie Rusi Zakarpacikej, a więc — używając politycznego języka — zagadnienie rosyjsko - ukraińsko - czeskie Zakarpacia posiada swą długą historię, *której jest wynikiem.* Ruś Zakarpacka była wieloletnim depozytem Rosji, chwilowo dzierżonym przez Pragę. W tym charakterze była stałym terenem fizycznego oparcia dla faktycznych akcji i przyszłościowych planów, zamierzeń antypolskich i antywęgierskich, planowanych i przeprowadzanych przez zaprzyjaźnione na śmierć i życie Pragę i Moskwę, plus... Niemcy w okresie Rapallo, dla których Czechy stanowiły ogniwo w wielkich planach rozbiorowych Polski.

Do tych jasnych wywodów dodać należy moment trochę niejasny. Jest nim moment ukraiński, który, *zawsze i zasadniczo negowany przez Pragę,* był jednak brany pod rozwagę, jako czynnik, który *może* w pewnej sytuacji zagrać, nie tyle w postaci czystoukraińskiej, ile w charakterze „perejasławskim", rosyjsko - ukraińskim. Dlatego też Czesi nie tępili akcji OUN, która swobodnie rozwijała się na terenie czeskim, traktując ją za zjawisko, które atakując wroga polskiego nie atakowało przecież w istocie przyjaciela moskiewskiego. Zresztą prognozy czeskie w pewnej mierze się sprawdziły, gdyż obecna postać Rusi Zakarpackiej z charakterystycznym składem do-

tychczasowego rządu tej Rusi najlepiej świadczy o słusznym przewidywaniu przez Czechów eklektycznego układu stosunków w tym kraju.

W powyższym świetle zrozumiałymi stają się tendencje polskiej polityki, zmierzającej do wspólnej granicy z Węgrami, *do zasadniczego ustabilizowania depozytowego charakteru Zakarpacia,* całą swą istotą godzącego w Polskę i służącego w tym charakterze za rodzaj strategicznego bastionu do niedawna aktualnych planów czesko-rosyjskich i niemiecko-rosyjskich w kresie Rapolla, o którym się przecież mówi, że może w przyszłości powrócić.

Wracamy do zagadnienia ukraińskiego. Twierdzimy, że zagadnienie ukraińskie wysunęło się tu dopiero w chwili realizacji zagadnienia wspólnej granicy i w poprzedzających motywach, skłaniających do jedności granicznej z Węgrami, *nie grało żadnej roli.* Jest to zupełnie zrozumiałe i wypływa chociażby z tego prostego faktu, że nawet większe obszary o dużej ilości Ukraińców (rzecz inna że nie słusznie) nie są brane pod rozwagę i niedoceniane. Cóż dopiero mówić o mikroskopijnej Rusi Zakarpackiej, o nikłej ilości Ukraińców w terenie, majoryzowanych przez Russkich i Małorusów, co nawet w chwili rozkładu Czechosłowacji znalazło swój wyraz w takim a nie innym składzie rządu zakarpackiego.

Twierdzenie to jednak należy brać z jednym zastrzeżeniem: mianowicie z tym, że czynnik ukraiński odegrał tam rolę, lecz w postaci „obszczawo katiełka" rosyjsko-ukraińskiego, w kształcie idei współpracy rosyjsko-ukraińskiej. Czynnik więc, który nazywamy w kompleksie spraw Zakarpacia *ukraińskim,* należy nazwać raczej politycznie *małorosyjskim* i w tym aspekcie jeszcze łatwiej zrozumieją politykę polską niepodległościowcy ukraińscy, którzy wezmą pod rozwagę:

a) fakt zasadniczego sprzeciwu Polski przeciwko jakiejkolwiek i gdziekolwiek postaci kollaboracji rosyjsko-ukraińskiej, co idzie po linii również dobrze pojętego interesu ukraińskiego.

b) obaw przed powstaniem sztucznego ośrodka kollaboracji ukraińsko-rosyjskiej na Zakarpaciu przy poparciu Pragi czy innych czynników, co może stworzyć niebezpieczny precedens równie niebezpiecznego i dla Ukraińców liczenia na Rosjan i Rosję.

Zarzucą nam, że rozważania nasze nie mają podstaw, gdyż przychylność niektórych drugorzędnych czynników niemieckich na rzecz postulatów karpatoukraińskich świadczy o należytym kierunku polityki antyrosyjskiej Rusi Zakarpackiej. Nie będą mieli racji, gdyż źle orientując się w problemie ukraińskim oraz nie rezygnując (mówimy o drugorzędnych czynnikach niemieckich) ze współpracy z niepodzielną i jedną białą Rosją, Niemcy mogą chętnie i z największą szkodą dla przyszłego niepodległościowego interesu ukraińskiego popierać białą, byle antysemicką współpracę rosyjsko-ukraińską na Zakarpaciu.

Nie znajdziemy oczywiście pełnego zrozumienie i u części społeczeństwa ukraińskiego w Polsce. Będą to jednak czynniki albo prowadzący grę na tle zagadnienia Rusi Zaakrpackiej, albo po prostu powtarzający błędy bezideowej i zbyt kompromisowej taktyki UHA, z czasów jej wędrówek od Denikina do Czerwonych. Czynniki te dziś znowu z uporem maniaków będą chcieli współpracy z małoruską denikiniadą zakarpacką, przetkaną rodzynkami ukraińskimi, wierzącymi w dobrą wolę „russkich".

Wniosek z naszych szczupłych wywodów, nie wyczerpujących całości zagadnienia — za kulisami którego ogromną rolę odegrywa Anglia, Italia, itd. — będą następujące:

a) tendencje polskiej polityki zmierzającej w kierunku wspólnej granicy z Węgrami mają swoją długą historię i są politycznie i rozumowo uzasadnione,

b) moment ukraiński w postaci czystej racji niepodległościowej ukraińskiej *nie odegrał w tym zagadnieniu żadnej stymulującej roli.* Czynnik małorusko-ukraiński wyłonił się *przypadkowo i na marginesie tego zagadnienia.* Atut ukraiński na rzecz wspólnej granicy używany przez część prasy polskiej należy do tego samego typu zjawisk, do jakiego należą legendy o składach karabinów maszynowych pod głównym ołtarzem u Św. Jura itp.

Generalnym wnioskiem z całości naszego rozumowania będzie (zapewne nie trafiający do przekonania kobiecych psychologij) fakt, iż wszystko to, co zaszło w związku z zagadnieniem Rusi Zakarpackiej i wspólnej granicy z Węgrami, *nie ma żadnego realnie politycznego wpływu* (nie mówiąc o ucuciowym, który jest często antyracjonalnym) *na trwałość i organiczny charakter idei sojuszu polsko-ukraińskiego, ujętego w symbolice wyprawy kijowskiej.*

W. Bączkowski

Jan Lipowiecki

Przygotowania wojenne w Sowietach

Rezolucje XIV Zjazdu Komunistycznej Partii Ukrainy wymagały od jej wszystkich organizacyj partyjnych „zapewnienia gruntownego polepszenia kierownictwa całym zagadnieniem pracy nad obroną" granic „ojczyzny socjalistycznej". Polecono przy tym „pamiętać o wskazówkach Stalina, które mówią o potrzebie trzymania narodu w stanie gotowości mobilizacyjnej"...

Zbrojny konflikt sowiecko - japoński na Dalekim Wschodzie, który był dla Sowietów porażką moralną, — przyśpieszył realizację wspomnianej uchwały. Wyżyna Bezymianna dała Sowietom doskonałą okazję do przekonania się, iż jedynie „groźna postawa" sowiecka nie może być wystarczającym argumentem mogącym w sposób przekonywujący wpływać na decyzję i wolę strony przeciwnej.

O doświadczeniu, jakie wyniosły odpowiednie czynniki sowieckie z owego krótkotrwałego konfliktu sowiecko - japońskiego, można było się dowiedzieć już w krótkim czasie z łamów prasy sowieckiej: na porządek dzienny USSR wypłynęło zagadnienie przyśpieszonej likwidacji „analfabetyzmu wojennego" — wzmożonej pracy nad powszechną militaryzacją sowieckich „mas robotniczo - włościańskich".

Wypadki na Dalekim Wschodzie przypomniały Sowietom, — jak pisze kijowski „Komunist" — „o potrzebie z większym jeszcze nakładem energii pracować nad dalszym wzmocnieniem obrony granic ZSSR" [1]).

Te wypadki pokazały również, iż w pracy obronnej „potrzebne są nie ciągłe zapewnienia o gotowości, ale konkretny i żywy czyn" [2])...

*

W sierpniu r. b. w woroszyłowgradzkim rejonie USSR padło hasło „współzawodnictwa o lepszą organizację masowej pracy obronnej", do czego nawoływano pracujące masy całej Ukrainy.

Inicjatorem tej nowej formy „współzawodnictwa socjalistycznego" były, jak zwykle, „same" masy pracujące — „robotnicy, inżynierowie, technicy i pracownicy woroszyłowgradzkiej fabryki budowy parowozów".

Dla samego współzawodnictwa nakreślono dwa kierunki: pierwszy wskazywał na potrzebę wszechstronnego wzmożenia produkcji, drugi na wojskowe przysposobienie mas. Pierwszy wskazywał, iż „każdy nowy parowóz; każda dodatkowa tonna węgla i metalu, każdy dodatkowy centnar zbiorów kołchobnych — to potężne uderzenie we wrogów" [3])... Drugi zalecał pamiętać, iż „sprawa obrony, to nie sprawa jednej tylko dekady" i nowoływał do masowego „zaszczepiania każdemu człowiekowi i kandydatowi partii chęć do pracy obronnej, do dziesięciokrotnego zwiększenia szeregów aktywu obronnego, do ułatwienia opanowania przez każdego komunistę fachu wojskowego" [2]) itp.

W tej całej akcji „współzawodnictwa obronnego" w USSR pierwsze skrzypce przeznaczono dla elementu partyjnego. „Komuniści powinni być na czele", komsomolcy powinni „wnieść we współzawodnictwo swój zapał i inicjatywę" [2])...

A jednocześnie i cała prasa w USSR, na którą w akcji owego współzawodnictwa włożono zadanie niemniej „czołowe i szlachetne", zaczęła poświęcać tej akcji maksimum uwagi na swych łamach. Z jej szpalt niezdecydowany czytelnik sowiecki mógł się dowiedzieć np., iż odezwa woroszyłowgradców trafiła „do samego serca całego narodu ukraińskiego" i że cały kraj już ogarnęła „gorączka wyścigu w przygotowaniu się do ewentualnej potrzeby obrony granic „uśmiechniętej", „słonecznej", „szczęśliwej" „ojczyzny socjalistycznej" — „składowej części wielkiego ZSSR, niezłomnej forpoczty socjalizmu na Zachodzie" [3])...

*

Powodzenie akcji „współzawodnictwa o lepszą organizację masowej pracy obronnej" na terenie USSR uzależnione było przez jej inicjatorów od dotrzymania całego szeregu warunków o charakterze istotnym.

Doświadczenie lat ubiegłych dyktowało, np., potrzebą ostrzeżenia wykonawców akcji przed zjawiskiem „słomianego ognia".

„Nie może być nic szkodliwszego od identyfikowania pracy obronnej z jakąś krótkotrwałą kampanią, którą należy jak najprędziej „odwalić"... — czytamy na łamach „Komunista" [2]).

„Bardzo wiele zależeć będzie od tego, w jakim stopniu w akcji tej wykażą zapał, wytrzymałość i inicjatywę komsomolcy" [2])...

Radzono też unikać „paradnej szumichy we współzawodnictwie obronnym" [2]) itp.

Lecz już najbliższe dni pokazały, iż cała akcja owej rywalizacji obronnej wstąpiła na stare i wypróbowane tory. Na łamach „Komunista" i innych dzienników sowieckich zaczęły się zjawiać artykuły w rodzaju — „Lepiej kierować pracą obronną!" „Więcej żywych, konkretnych spraw!"...i in., które przynosiły w swej treści nieraz fakty, mogące stać się prawdziwą niespodzianką dla szerszego ogółu.

Kto by mógł np. powiedzieć, iż w większości wypadków „ten najważniejszy odcinek pracy partyjnej (pracy nad wzmocnieniem obrony) dotychczas pozostawał poza uwagą organizacji partyjnej" USSR? [4]).

[1]) *„Komunist"*, 15.IX.38 — „Respublikanśke zmahannia po oboronnij roboti".
[2]) *„Komunist"*, 10.IX.38 — „Dumky i poczuttia radianśkych boronnij roboti".
[3]) *„Komunist"*, 10.IX.38 — „Dumky i poczuttia radianśkych patriotiw".

[4]) *„Komunist"*, 11.IX.38 — „Partijni organizacji i oboronna robota".

Kto by, tak samo, mógł przypuszczać, iż w Osoawiachimie Ukrainy „masowa praca obronna była jednym z najsłabszych odcinków" i że „jej stan w żadnej mierze nie zadawala wymogów, które wysuwa kraj?[5]).

Rażące pasywy w bilansie, którym w zagadnieniu militaryzacji mas „zamknięto" okres panowania „wrogów ludu" — to nikły udział elementu partyjnego w dotychczasowych „pracach nad wzmocnieniem obronności" USSR.

„W truscie „Ukrainlas" np. na 151 pracowników tylko 10 osób należy do Osoawiachimu, a wśród nich 2 komunistów oraz 2 komsomolców"... Na 356 „strzelców woroszyłowskich", wyćwiczonych przez odeskich tramwajarzy w roku ubiegłym, znajduje się tylko 3 komunistów oraz 25 komsomolców" [6]).

Owa wstrzemięźliwość elementu partyjnego do prac

[5]) „*Komunist*", 14.IX.38 — „Borotysia za sylnyj Tsoawiachem".

[6]) „*Komunist*", 27.IX.38 — „Kraszcze keruwaty oboronnoju robotoju".

przysposobienia wojskowego w USSR wcale nie przemawia na korzyść sowieckiej polityki obronnej.

*

Coraz nowe podobne fakty wypływają na łamy prasy USSR w związku z „republikańskim współzawodnictwem obronnym".

W samym współzawodnictwie „przeważają jeszcze rezolucje i plany", które nawet „Komunist" nie waha się nazwać „planami papierowymi". Przyszłość pokaże, w jakim stopniu uda się tej kolejnej akcji sowieckiej wyjść poza ramy „jakiejś dekady" i zapalić „entuzjazmem" na dłuższy okres czasu element partyjny...

Tymczasem tow. Swystunenko — kierownik muzkombinatu kijowskiego, daje dobrą radę: — „Wykonajmy najpierw plany wytwórcze, a potem zajmiemy się pracą obronną".

Temu „oryginalnemu stanowisku" tow. Swystunenki — jak pisze „Komunist" — „nie sprzeciwia się nawet sekretarz partkomu"...

Ciekawy dokument

Nasze sowietoznawstwo ogranicza się przeważnie do mniej, lub więcej powierzchownych określeń i uogólnień, nie sięgając najczęściej do sedna zagadnienia. Tymczasem dzieje rewolucji rosyjskiej, jej podbojów i ponownego zbierania odpadających ziem dawnego carskiego imperium, dostarczają materiałów i dokumentów *tak rewelacyjnych*, że w ich świetle tajemnica imperializmu moskiewskiego odkrywa się ostatecznie, a perfidny mechanizm tego ostatniego ukazuje się oczom czytelnika w całej okazałości.

Oto treść dokumentu z wczesnej wiosny 1920 roku, w przededniu wyprawy kijowskiej *:

„*Instrukcja dla agitatorów komunistów na Ukrainie.* (Przemówienie Komisarza Ludowego towarzysza Trockiego do kursistek).

„Towarzysze! To, o czym tutaj, w Rosji mówimy otwarcie, na Ukrainie można mówić jedynie na ucho, a najlepiej w ogóle nie mówić. Umiejętność milczenia — to także pewna postać wymowy. Wy, Towarzysze, udajecie się na Ukrainę. Pamiętajcie, że nie ma trudniejszej pracy agitacyjnej, niż na Ukrainie. Po raz trzeci wysyłamy tam silne kadry i za każdym razem kadry te stosują nową taktykę i nowe chwyty. Pierwsze kadry z roku 1917 miały pracę łatwą. Miały one za zadanie poderwać wśród ludności zaufanie do Centralnej Rady i Generalnego Sekratariatu. W okresie tym naród ukraiński nie wyobrażał sobie politycznego życia niezależnie od Rosji, toteż z chwilą, gdy agitator wskazywał, że Ukraińcy usiłują oderwać Ukrainę od Rosji, obok których razem walczono w okopach, razem jedzono z jednego kotła, sprawa przesądzona była na naszą korzyść; aluzja do tego, że w Centralnej Radzie siedzą burżuje, a Generalny Sekretariat składa się wyłącznie z generałów, ostatecznie odbierała ukraińskiemu włościaninowi wszelką ochotę do podtrzymywania swego rządu.

* Z książki A. Docenki :„*Zymowyj Pochid*", Wyd. Ukr. Inst. Nauk. 1935 r. Warszawa.

Nieco trudniej przedstawiało się nasze zadanie w czasie drugiej wyprawy na Ukrainę, ponieważ spodziewaliśmy się walki z hetmanem, a tymczasem wypadło przeciwstawić się Petlurze. W związku z tym zadanie agitatorów mocno skomplikowały się. Należało w oczach samych powstańców poderwać autorytet Petlury, który kierował przecież ludowym powstaniem antyhetmańskim. Było to zadanie niezmiernie trudne, zwłaszcza, że Petlura ogłosił rozdanie ziemi bez wykupu i zarządził natychmiastowe zwołanie Kongresu Pracy. Ponadto otoczyła go sława tego, który zrzucił władzę hetmańską. Zanosiło się na długą wojnę. Ale wówczas pomógł nam wypadek z pułkownikiem Bałbaczanem, który zdradził rząd powstańczy i przeszedł na stronę Denikina. Wskazywanie na ten wypadek, łączenie go z faktem, że Petlura był uprzednio członkiem Generalnego Sekretariatu, utwierdzanie w przeświadczeniu, że Petlura zrzucił hetmana po to, aby zająć jego miejsce, że „niepodległa" Ukraina oznacza hetmańszczyznę, a więc Pawła Skoropadskiego, względnie Petlurę, rządzącego ludem pracującym przy pomocy niemieckich bagnetów — wszystki to, misternie utkane przez naszych agitatorów w jedną gęstą sieć, doprowadziło włościan do takiego naprężenia, że w południowo - zachodniej i podolskiej guberii wieś nie wytrzymał. Wybuchły ludowe powstania antypetlurowskie *i cała jego armia została zniszczona bez żadnego wysiłku ze strony Czerwonej armii. Oto co znaczą dobrzy agitatorzy.* Przygotowując się do trzeciej wyprawy, Rada Ludowa Komisarzy, za przykładem ubiegłych lat, wysyła w awangardzie was, towarzysze agitatorzy. Rada Komisarzy Ludowych żywi mocną nadzieję, że i wy nie zawstydzicie ziemi rosyjskiej („nie pasramitie ziemli russkoj"). żeby ułatwić wam waszą pracę, uważam za swój koleżeński obowiązek udzielić wam paru wskazówek.

Nie jest to dla nikogo tajemnicą, że nie Denikin *zmusił nas do opuszczenia granic Ukrainy*, ale potężny ruch powstańczy, zorganizowany przez ukraińskie syte włościaństwo. Chłop ukraiński aż do głębi duszy znienawidził komunę, czrezwyczajkę, oddziały żywnościowe i komisarzy - żydów. Zbudził się w nim, uśpiony przez stulecia, wolny duch zaporoskiego kozactwa i hajdamaczyzny. Ten straszliwy duch burzy się, kipi, jak sam groźny Dniepr na porohach i zmusza Ukraińców do dokazywania cudów waleczności. Jest to ten sam duch, który na przestrzeni wieków dawał Ukraińcom nieludzką siłę w walce z ich prześladowcami: Polakami, Tatarami, Rosjanami, Turkami i pomagał im odnosić najwspanialsze zwycięstwa. Jedynie bezgraniczna łatwowierność i ustępliwość, oraz nieuświadomienie konieczności trwałego współdziałania wszystkich członków państwa nie tylko w czasie wojny — uniemożliwiały utrzymanie ukraińskich zdobyczy. Dlatego też Ukraińcy wcześnie utracili swoją niepodległość i znajdowali się pod władzą Polski, Litwy, czy też Austrii i Rosji, stanowiąc cenną część wymienionych państw. Jeśli agitatorzy będą pamiętać o tych cechach charakteru ukraińskiego, akcja ich będzie miała pełne powodzenie. *Pamiętajcie, że tak czy inaczej Ukraina musi wrócić do Rosji. Bez Ukrainy nie ma Rosji. Bez ukraińskiego węgla, rudy, zboża, soli z Czarnego Morza Rosja nie może istnieć: udusi się, a wraz z nią i sowiecka władza i my wszyscy. Idźcie więc do pracy, trudnej, odpowiedzialnej pracy.*

Konkretnie zadania Wasze wyglądają następująco:

1) Nie narzucać ukraińskiemu chłopu komuny tak długo, aż nasza władza się umocni.

2) Ostrożnie wprowadzać komunę w dawnych majątkach pod nazwą towarzystw, albo gromad (artelej).

3) Utrzymywać, że w Rosji nie ma komuny.

4) Przeciwstawiać się niepodległościowcowi Petlurze i innym, mówiąc, że Rosja również uznaje niepodległość Ukrainy, ale pod sowiecką władzą, Petlura zaś sprzedaje Ukrainę państwom burżuazyjnym.

5) Ponieważ koniecznością jest rozbrojenia powstańców, aby nie mogli już przeciw nam wystąpić, rozbrajanie zaś może wywołać wśród chłopskiej masy niezadowolenie, należy wmawiać, że większość powstańców stanowią denikinowcy, kułacy i burżuje.

6) Trudniejsza jest sprawa z Petlurą, ponieważ włościaństwo ukraińskie przede wszystkim na nim pokłada swoje nadzieje. Trzeba być ostrożnym. *Tylko dureń, albo prowokator wszędzie i zawsze będzie twierdzić, że bolszewicy prowadzą wojnę z Petlurą. Niekiedy, dopóki Denikin nie został ostatecznie pokonany, najwygodniej rozpowszechniać wersje, że sowiecka władza zawarła sojusz z Petlurą.*

7) Gdyby ze strony czerwonej armii zdarzyły się wypadki rabunku, należy je zwalić na powstańców, machnowców i petlurowców, którzy dołączyli się do czerwonej armii. Sowiecka władza stopniowo rozstrzela wszystkich petlurowców, machnowców i powstańców, jako szkodliwe elementy, co będzie najlepszym dowodem ostrej rewolucyjnej dyscypliny i surową karą za rabunki.

8) Ponieważ rząd rosyjski zmuszony jest do wywożenia z Ukrainy zboża, obowiązkiem waszym, towarzysze, jest wyjaśnianie włościanom, że zboże zabrane będzie jedynie u kułaków i nie dla Rosji, ale dla najuboższych ukraińskich chłopów, robotników i dla czerwonej armii, która wypędziła z Ukrainy Denikina.

9) Należy starać się, żeby do Sowietów i Ispołkomów weszli w większości komuniści i elementy popierające komunistów.

10) Trzeba zastosować wszystkie środki po temu, aby na Ogólnoukraiński Zjazd Sowietów nie wybrano takich przedstawicieli gmin, którzy na zjeździe mogliby połączyć się z naszymi wrogami i zechcieliby wybrać Rząd Ukrainy z pominięciem komunistów - bolszewików.

Udając się obecnie na Ukrainę, pamiętajcie to wszystko. o czym tu się do was mówiło, pamiętajcie o moich dziesięciu przykazaniach. Przykazania te będą wam pomocne, ponadto pamiętajcie, że dla osiągnięcia celu, wszelkie środki są dobre. Ani na chwilę nie zapominajcie, że Ukraina musi być nasza, a naszą będzie ona dopiero wówczas, gdy będzie sowiecką, gdy pamięć Petlury zostanie wykorzeniona na zawsze z pamięci ludu.

Życzę Wam powodzenia i szczęśliwej podróży".

*

Dokument ten, aż przejaskrawiony w swojej szczerości, zasługuje na uwagę z wielu względów. Przede wszystkim uderza zasadnicze i odarte ze wszelkich szkodliwych osłonek postawienie sprawy: bez Ukrainy Rosja istnieć nie może, bez Ukrainy, a raczej bez jej zboża, węgla i rudy Rosja się udusi, trzeba więc wytężyć wszystkie siły, aby opanować ją na nowo. W tym celu wolno używać wszystkich sposobów, nie ma takiego środka, który by nie był dobry.

Dzieje ludzkości obfitują w przykłady daleko posuniętej perfidii, zakrojonych na wielką miarę oszustw, podstępów i taktycznego maskowania właściwych celów, ten jednak dokument moskiewsko - żydowskiej przebiegłości i otwartego cynizmu z pewnością nie ma precedensu, a jeśli ma, to w każdym razie nie w Europie.

Na przykładzie tego dokumentu z łatwością ustalimy zasadnicze metody i taktyczne chwyty polityki bolszewickiej. Wprowadzenie w błąd co do swoich istotnych celów i zamierzeń idzie tu w parze z maskowaniem się, przystosowywaniem do terenu, stosowaniem tego, co w przyrodzie nosi nazwę *mimikry*, z tą tylko różnicą, że *mimikra* w świecie roślinnym, czy zwierzęcym *służy przeważnie celom obronnym, podczas gdy bolszewicki imperializm używał go i używa dla tym łatwiejszego podbijania i ujarzmiania narodów*. Od tamtych rewolucyjnych lat niewiele się zmieniło, chyba tylko w sensie jeszcze większego wykształcenia i *udoskonalenia* starych metod.

Bolszewizm szedł na Ukrainę pod maską wolności narodowej i społecznej i, jak stary wytrawny szuler, znaczone karty komunizmu ukrywał w rękawie. Wykorzystywał to, co na Ukrainie ówczesnej było negacją, wypowiadał się przeciw temu, co budziło niechęć w chłopie ukraińskim, natomiast unikał wyraźnego mówienia o tym, co na miejsce zburzonych form sam zamierzał wprowadzić. Nie inaczej międzynarodowy bolszewizm postępuje i dziś. Agitacja komunistyczna na wsi np. z reguły przemilcza kwestię kolektywizacji w Rosji, wiedząc, jak bardzo niepopularne są hasła kolektywistyczne wśród włościan.

Inna metoda polega na udawaniu przyjaciela wobec jednego wroga tak długo, dopóki drugi wróg nie zostanie pokonany. Instrukcja Trockiego przewidu-

je rozpowszechnianie wiadomości o sojuszu z Petlurą, dopóki Denikin nie zostanie rozgromiony ostatecznie. Dzisiaj bolszewizm udaje przyjaciela i sojusznika demokracji, humanitaryzmu, chwilami Kościoła katolickiego wreszcie, wszystko to dopóty, dopóki nie zostanie pokonany wróg numer pierwszy: faszyzm i nacjonalizm.

W świetle takich rewelacyjnych dokumentów łatwo dojrzeć tę podstawową prawdę: bolszewizm w dzisiejszej postaci nie jest bynajmniej działalnością pewnej, łatwej do uchwycenia i określenia organizacji rewolucyjnej; *bolszewizm występuje stale pod jakąś maską, przenika podziemnymi, dobrze ukrytymi korytarzami, zjawia się pod postacią, najmniej spodziewaną, jest siłą uderzającą podstępnie w plecy.* Ci, którzy sądzą, że wystarczy likwidować jawne i wyraźne objawy bolszewizmu, zdradzają tym samym kompletny brak znajomości perfidnych metod moskiewskich. Lektura rozkazów i instrukcji, wydanych w swoim czasie przez ówczesnego „narodnawo kamissara", a obecnie „faszystowskiego psa i kapitalistycznego Judasza" Lwa Trockiego, mogłaby, jak widać, spełnić niezwykle pożyteczną rolę w demaskowaniu istotnego oblicza czerwonej Moskwy i określaniu kierunku, w którym mniej czy więcej nieświadomie zdążają jej platoniczni wielbiciele i zwolennicy.

Józef Łobodowski

Córka Atamana

1.

Noce wietrzne i chmurne, konnych armij
pochody dalekie —
krwawe ślady na stepie po Moskwie, Tatarach i Lachach —
wichr i pożar źrenice dziecięce nakarmił
i przykryła powieki
kosmata, żołnierska papacha.

Wichr i pożar. Ich oddech trujący i suchy.
Nie rozpoznasz, czy księżyc,
czy odblask żarzącej się głowni, —
czarny jeździec na czatach
na brzegu zmąconej Siniuchy
i łyskają okienka,
jak oczy stepowych czarownic.

A przez mrok późnego wieczoru,
zatruty jesienną wilgocią,
przez wiatr, łopocący nad głową,
jak zwycięski buńczuk Batyja,
w szczęku stali, w zgrzycie buforów
zbrojny przedziera się pociąg
i uparcie, zawzięcie, miarowo
rytm wolności na szynach wybija.

Ale noc przegrodziła drogę,
rozpostarła się wokół zdradziecka,
cichnie łoskot i łomot,
płyną roje tęsknot i trosk — —
tylko w ciemnym wagonie rozszerzone,
wielkie oczy dziecka
i nie można wmówić nikomu,
by spokojnie przyjął swój los.

Trzeba rozpacz zdusić i zmóc,
sercu spokój, gdy krwawi, nakazać,
chmurny wódz
dygocącym klawiszom swój ostatni dyktuje rozkaz, —
w ciemnej nocy została łuna,
gwizd szrapneli, tupot żelaza,
zamiast śmierci nad hetmańską głową
nieodstępna schyliła się troska.

I na zawsze już pozostała
w rozszerzonych, wielkich oczach dziecka
ciemna łuna, widmo pociągu,
zbliżający się tętent głuchy —
i ta noc, gdy ostatni alarm
w senne pułki uderzył zdradziecko
i zakrwawił niebo schylone
nad brzegami zmąconej Siniuchy.

I był jeszcze ten dzień,
gdy się w oczach zakołysał Paryż,
wiozą trumnę na cmentarz,
krzyk rozpaczy w zduszonych głosach, —
swoje kroki w kondukcie szarym,
chwiejne kroki do dzisiaj pamiętasz,
jakeś ojca chowała,
ukraińska panno ciemnowłosa...

2.

Gdy mocne wichry z oceanu wieją,
szarpiąc młode listowie odwiecznym dąbrowom,
gdy schodzi zmierzch ku sinym Pirenejom,
gwiazda w mroku, jak złoty motyl, zatrzepoce —
i napływają wonią fiołkową
niezapomniane ukraińskie noce.

Białe wille z daleka, jako garść kamyków
dziecinną dłonią podrzucone zboczom...
Objuczone osiołki ścieżynami kroczą,
cień granatowy w wąwozie się czai
i brzmi w załomach skalnych ostrym echem krzyku
surowy oddech Biskaji.

Ale nad Czarnym Morzem inny wiatr
zawiewa w płuca życiodajnym jodem.
Wietrzeją skały od tysięcy lat,
kołyszą żagle linie horyzontów,
stepowy kraj powierza bujnych pól urodę
wysokim falom wzburzonego Pontu.

I nie zastąpić pirenejskim wiatrom
tchu szerokiego, co od Zaporoża
smaga jak fala i pali jak pożar,

i jest w nim smak pochodów, który zatruł
goryczą klęski stepy i bezdroża...
I nie zastąpić gwiazdom nad zatoką
dalekich, akermańskich i połtawskich gwiazd...
— Gdy górskie echo wtórzy twoim krokom,
a ślepe pisklę orła w szczelinie zakwili,
błyskają światłem mgliste zjawy miast,
fala na plaży
kona z uwodzącym pluskiem — —

i widmo Ukrainy z tęsknotą się chyli
nad białe miasta francuskie.

Znikają w mroku strome zbocza gór
i nocna cisza w głosy się uzbraja,
wzbiera szumiącą falą nieodstępny chór,
znowu tęsknotę zbliża gorzką skargą wyznań;
i jak przypływ opada na mrocznych Biskajach
przywołana z oddali ojczyzna.

3.

Blade usta przepala gorączka,
nie starczyło powietrza płucom,
pochylony nad białem wezgłowiem
bada oddech stroskany lekarz.
Któryż raz winogrady na zboczach
odnowionej wiośnie zanucą? —

— Tylko ty, bujna wiosno ukraińska,
czekających uwodzisz i zwlekasz!

A na sennej północy we mgłach zanurza
się znów Montparnasse —
drzemie burza
wysoka, za drzewce sztandaru nie chwyta,
znojny wicher wolności do ziemi przypadł i zgasł,
i zmierzwiły się trawy, rzucone
pod końskie kopyta.

Tylko on, tylko wiatr, w ukraińskim stepie
poczęty,
ten, co dzwonił o szyby
i z wyciem pod koła się rzucał,
wilkom w ślepie
zaglądał i zbrojne roznosił tętenty,
tylko on swym oddechem
uleczy znękane twe płuca.

Spojrzyj: znika już kraj, podrzucony
do nóg Pirenejom,
w chmurach wron stoją mroczne topole,
dźwięczy w pieśni stepowa rzewność —
ponad głową uśpioną
długie witki wierzbowe się chwieją
i ojczyzna płynie do twych ócz,
ukraińska, stepowa królewno!

Ukraińska emigracja w Kanadzie

W piątek 21 października w Ukraińskim Instytucie Naukowym odbył się odczyt prof. Doroszenki p. t. „Z życia Ukraińców w Kanadzie" (Wrażenia z drugiej podróży do Kanady).

Profesor Doroszenko rozpoczął swój odczyt od stwierdzenia przyczyn, które spowodowały powstanie ukraińskiej emigracji w Kanadzie, oraz warunków jej rozwoju w pierwszych latach po przybyciu ze starego kraju. Przyczyny emigracji były te same, co i gdzie indziej — głód ziemi i nadzieja poprawienia bytu. Do Kanady emigrowali Ukraińcy z Małopolski Wschodniej, Rusi Zakarpackiej i Bukowiny. Byli to oczywiście prawie bez wyjątku rolnicy, którym rząd kanadyjski chętnie przydzielał działki urodzajnej ziemi w słabo zaludnionej krainie. Koloniści ukraińscy osiedlali się zarówno we wschodniej, jak i zachodniej Kanadzie, a nawet w północnej części brytyjskiej Kolumbii, głównie jednak skupienia znajdują się w Kanadzie środkowej, w stanach Manitoba, Alberta i Saskatchewan.

Ukraińcy, emigrujący do Kanady, pozbawieni byli wszelkiej opieki i kierownictwa, przy czym specjalnie boleśnie odczuwali brak duszpasterzy. Zwłaszcza greko-katolicy nie mieli niemal zupełnie księży, tak, że nawet w swoim czasie dość częstym było zjawisko przechodzenia na prawosławie. Z drugiej strony cerkiew prawosławna przyczyniała się w znacznym stopniu do rusyfikacji emigrantów, na których dusze i tu nawet czyhała wynaradawiająca polityka Moskwy. Potężnym wstrząsem była wiadomość o powstaniu niepodległej Ukrainy i stworzeniu autokefalicznej cerkwi narodowej ukraińskiej. Odtąd dążenie do autokefalii kościelnej wśród Ukraińców kanadyjskich mocno przybiera na sile. Dążeniom tym sprzyja nurtujące niezadowolenie z Rzymu, który na probostwach ukraińskich w Kanadzie osadzał przeważnie księży obcych, niczym z ludnością nie związanych i nierozumiejących jej potrzeb. Tak doszło do stworzenia autokefalicznej cerkwi prawosławnej i równie autokefalicznego kościoła greko-katolickiego. Z chwilą, gdy powstała cerkiew autokefaliczna, rusyfikacji prawosławnych bukowińców położono trwałą tamę. Obydwie organizacje kościelne są mocno przeniknięte ideologią narodową, stanowiąc potężną twierdzę ukraińskiego nacjonalizmu w Kanadzie. Mniej więcej dwie trzecie emigracji kanadyjskiej to greko-katolicy, reszta należy do kościoła prawosławnego. Ośrodek religijny i organizacyjny katolików znajduje się w Winnipegu, natomiast prawosławni należą organizacyjnie do ogólno-amerykańskiej diecezji ukraińskiej w Filadelfii.

Fakt, że emigracja ukraińska rekrutowała się w całości z warstwy włościańskiej zaważył w znacznym stopniu na kierunku jej rozwoju. Przez dłuższy czas Ukraińcy żadnej roli w życiu politycznym kraju nie odgrywali. Dopiero, gdy ze szkół kanadyjskich wyszło pierwsze pokolenie, już urodzone w Nowym Świecie, gdy powstała cienka pierwotnie warstwa ukraińskiej inteligencji, sytuacja zmieniła się na korzyść. Przeciętny, świadomy Ukrainiec kanadyjski zdaje sobie sprawę ze swej odrębności, żywo współczuje wszelkim ukraińskim poczynaniom narodowo-politycznym, jednak na tym jego aktywność najczęściej wyczerpuje się. Przede wszystkim bowiem

jest on obywatelem swego kraju i obywatelstwo to potrafi cenić wcale wysoko.

Poważną rolę ośrodka narodowego odgrywa Związek Niepodległościowców Ukraińskich, którego działacze reprezentują przeważnie ludność ukraińską w parlamencie kanadyjskim. Związek założył i utrzymuje dwa instytuty, jeden im. Piotra Mohyły; drugi im. M. Hruszewskiego. Instytuty te były pierwotnie czymś w rodzaju burs dla studentów Ukraińców, obecnie stanowią najpoważniejsze ośrodki kulturalne, dokoła których skupia się narodowe życie ukraińskie. Odczyty, zjazdy, kursy, akcja biblioteczna — wszystko to mniej lub więcej ściśle łączy się z istnieniem tych Instytutów.

Stan szkolnictwa łączy się ściśle z postępem świadomości narodowej wśród emigracji. Szkoły powszechne i średnie są wyłącznie angielskie, natomiast w poszczególnych ośrodkach istnieją szkoły i kursy przeważnie przy cerkwiach, które starają się przeciwdziałać wynaradawianiu się młodzieży. Akcja ta nie jest jednak przez nikogo koordynowana, nosi charakter bardzo dorywczy i niesystematyczny. Daje się odczuć brak odpowiednich podręczników, ponieważ podręczniki, sprowadzane ze starego kraju nie są dostosowane do miejscowych warunków i potrzeb, a więc po prostu nie nadają się do szkolnego użytku. Również brakuje odpowiednio wykwalifikowanych sił nauczycielskich. Młodzież, która przechodzi przez szkołę angielską, wynaradawiała się do ostatnich czasów w dość znacznym procencie. W mniejszym stopniu dotyczy to tej młodzieży, która po ukończeniu szkół wraca na wieś; powrót do własnego środowiska decyduje o tym, że nadwątlone węzły wspólnoty narodowej wzmacniają się ponownie. Gorzej przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o młodzież miejską. Angielskie otoczenie, mieszane małżeństwa, oodziaływanie wysoko stojącej kultury i cywilizacji anglosaskiej — wszystko to wpływa na stosunkowo szybki proces wynaradawiania. Potężną przeszkodą na tej drodze jest przede wszystkim cerkiew. Wysiłki kulturalne, podjęte ostatnio, powinny dokonać reszty. Ponieważ Ukraińcy nie posiadają własnego państwa w Europie, a jednocześnie nie mogą na miejscu wylegitymować się odpowiednimi wartościami kulturalnymi, powstaje, wśród młodzieży zwłaszcza, pewien kompleks niższości, którego przełamanie byłoby głównym zadaniem działaczy emigracyjnych.

Ostatnio zwrócono się ze strony kół ukraińskich z żądaniem stworzenia katedr ukrainoznawczych przy uniwersytetach w tych stanach, które posiadają największy procent ludności ukraińskiej. Żądania te spotkały się ze zrozumieniem i w najbliższym czasie na uniwersytetach w trzech stanach kanadyjskich, Alberta, Saskatchewan i Manitoba, powstaną, jeśli nie od razu katedry ukrainoznawcze, to w każdym razie przynajmniej lektoraty przedmiotów ukrainoznawczych.

Nie należy sądzić, że Ukraińcy kanadyjscy zajmują się wyłącznie uprawą roli. Tak było jeszcze do niedawna, obecnie jednak, gdy powstała już inteligencja i warstwa handlowo-rzemieślnicza, znaleźć można wykwalifikowanego Ukraińca przy każdym warsztacie i w każdym wyzwolonym zawodzie. W Toronto np. mieszka obecnie koło 12000 Ukraińców, w których posiadaniu znajdują się warsztaty rzemieślnicze, przedsiębiorstwa handlowe, hotele, restauracje itd. Emigracja ukraińska posiada również dobrze rozwiniętą prasę codzienną i periodyczną, przy czym taki np. „Farmer" legitymuje się 13-stu tysięcznym nakładem.

Zjawisko częściowego wynaradawiania się jest — według opinii referenta — dobrze zrozumiałe; zjawisko to osłabnie, gdy podniesie się ogólny poziom życia kulturalnego, ostatecznej zaś likwidacji powinno ulec z chwilą odbudowania niepodległej Ukrainy. Jakaż jest wartość ukraińskiej emigracji w Kanadzie dla ogólnonarodowej i państwowej sprawy?

Prof. Doroszenko wypowiedział się raczej sceptycznie co do możliwości jakiejś bezpośredniej interwencji w walce o odzyskanie niepodległości. Natomiast stwierdził, że wobec bezprzykładnej ruiny na Ukrainie naddnieprzańskiej i daleko posuniętego wyniszczenia sił żywotnych narodu przez bolszewików, emigracja kanadyjska, znajdująca się w warunkach bardzo dobrych dla materialnego i duchowego rozwoju, powinna w przyszłości dostarczyć licznych kadr pracowników we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Przygotowywanie tych kadr z myślą o przyszłości powinno być jej pierwszym i najważniejszym zadaniem.

Wołyńskie wspomnienia

Ot, jaki my wielki dni przeżywamy! Jaż tobi powiem, ży ja pierwszego października to mało mało ze skóry nie wyskoczyłem z tyj patriotycznyj radości! ...Pamiętam, siedziałem cały dzień u siebie w pokoju taki smutny, ży niech Pan Bóg broni i zachowa. Nawet i na obiad nie chciało si mnie iść. Ali nareszci myśli sobi: czy tak czy siak, a zjeść coś trzeba, to już chiba pójdy. Nu, przechodzy ja przez stołowy pokój pani Sitkowyj, mojij gospodyni znaczy si, ali patrzy si — cóż to takiego? Wszyscy akurat kończo słuchać radia i raptem zaczynajo całować si i cieszyć.

Oho, myśli ja sobi, to już pewni Czechi taki przyjęły naszy ultimatum, daj im Boży zdrowia za to! Nu chwała Bogu! Ali swojo drogo, trzeba mnie uciekać, bo jak pani Sitkowa rzuci si mnie całować, to dziękui za łaski.

Wychodzy ja na ulicy, a tam taka radość, ży coś okropnego. Różny panienki całujo si ze studentami, na wszystkich balkonach flagi wiszo i tak dalij. Z tyj radości, to ja nawet po obiedzi zaszłem do takiego sklepiku, dzie frukty sprzedajo i kupiłem kawałek kawona. Myśli sobi: zaniosy dzieciom Wacia, niechaj sobi zjedzo...

Tak... Ot ja tobi powiedziałem o tym kawoni i mnie przypomniała si jedna rzecz...

Ty rozumi si słyszałeś te anegdotki o Mąsiewiczu i Gąsiewiczu. Jak to? Doprawdy nie słyszałeś? Nu to ja bardzo cieszy si, bo ja okropni lubi jo rozpowiadać, ali jak tylko zaczny, to każden krzyczy: aha, aha, znam! — Nu to ot było sobie dwoch sąsiadów, Gąsiewicz i Mąsiewicz. Mąsiewicz pojechał do Francji i jemu straszni podobało si, ży Francuzi adresujo listy: „A Monsieur monsieur taki to". Ot wrócił on do siebi na wieś i zaraz piszy do sąsiada: „A mąsiu mąsiu Mąsiewicz". A ten Mąsiewicz myśli sobi, ży to kpiny z jego nazwiska, obraził si straszni i odpisui: „A Gąsiu gąsiu Gąsiewicz". Cha, cha, cha!

To ot czy ty powierzysz, że ja sam osobiści akurat miałem wujaszka Mąnsiewicza, tylko ży pisał si on — Pan Bóg jego wi dlaczego — i przez *ą* i przez *n*, ot coś niby Trąmpczyński. I nie bardzo był on mnie wujaszkiem, bo tylko był drugim mężem ciotecznej siostry mego ojca, nu ali już tak my przywykliśmy jego nazywać.

Miły był człowiek, wesoły taki, prosty. Mieszkali oni na Wołyniu, niedaleczko Ułanowa. Oj, ładniż tam było. Przyjechać do niego latem — prawdziwy raj! Prawda i to, ży lata wtedy były młody, nie te co dziś, to moży jeszczy i dlatego? Kto jego wi...

Był u wujaszka Mąnsiewicza piękny duży ogród, ali najwięcyj to on kochał si w swoim basztani. Ty przynajmij wisz, co to basztan? Tam dzie rosno ot te wszystki kawony, melony, harbuzy, dyni i tak dalij. Bywało przyjść na ten basztan w taki — wisz — wołyński upał, kiedy to z człowieka pot lei si jak z mokrego barana, położyć si w chłodku, wyciągnąć ręki po taki duży kawon... Nadetnisz jego scyzorykim naokoło, poźnij łupnisz ob kolano — on pękni tobi od razu na połowy... w środku on czerwony jek surowy mięso, a od słodkości to aż przysypany takim białym proszkim. Weźmiesz w usta — zimny, i aż trzeszczy tobi pod zębem, niby ze szkła. Rozkosz!

Tylko bida, ży dużo było amatorów na te kawony. Bywało wujaszek Mąnsiewicz przychodzi co dzień, opatrui (= ogląda), który kawon już dojrzewa. Postuka w niego palcem i myśli: ot zerwy ja sobi jutro. A na jutro już tego kawona ktoś świsnął. Któregoś lata to tak działo si cały tydzień. Wzięła wujaszka złość i postanowił samemu przenocować na basztani, żeby przyłapać złodzieja. Ali cóż człowiek był korpulentny, z dobrym apetytem; na kolacji podjadł sobi i podpił, więc jak tylko położył si w tyj słomianyj budcy na basztani, to w tyj chwili zachrapał i zbudził si dopiero od słońca.

Ali któregoś dnia uderzył si wujaszek w czoło i krzyczy:

— Ach, głupiż ja człowiek! Toż na złodziei jest łatwy sposób! Wyrżny ja na każdym kawoni numerek, to już nikt nie ośmieli si ukraść, bo zrozumi, ży ja zaraz wszystko zauważy.

Tak on i zrobił. Ponumerował wszystki kawony scyzorykiem, a na drugi dzień znalazł na swoim basztani kawałki skórek z tymi numerkami, ali samy kawony ma si rozumieć poznikali. Cha, cha!... A nawet ciekawo byłoby wiedzieć, dlaczego on myślał, ży numerowanego kawona nikt nie ukradni, ha?

...Ali nie tylko basztan był u nich przyjemny, straszni milutko mieli oni córki, Ańdzia nazywała si. Bo trzeba wiedzieć, ży u nich wszyscy byli na A: wujaszek był Antoni, ciocia Agata, a córka Anna. Ot wtedy, co ja tobi rozpowiadam, to jij było z osiemnaści lat. Ładniutka taka była dziewczyna, przyjemna, my wszyscy bardzo jo lubili.

Ot kiedyś i mówi ciocia Agata:

— Słuchaj, kochany Antoni, trzeba by jaki bal zrobić. Cóż to dziewczyna ma ot tak siedzić, nikogo nie poznawszy? Niechaj źjadą si sąsiedzi, potańczo sobi, możу z tego co i wyjdzi.

Nu, a wujaszkowi w to graj. Straszni wesoły był człowiek, lubił zabawy, hałas, kieliszeczek. Ot zaraz i postanowił, żeby zrobić bal w przyszło niedzieli. Ponapisywali listy do sąsiadów, mnie takży ściągnęli z Kijowa. Tylko prosili wszystkich, żeby wcześni przyjeżdżali, na drugo czy trzecio po obiedzi, już akuratni nie pamiętam; bo wujaszek, Pani świeć nad jego duszo, z wieczora bardzo wcześni robił si senny, to już wolał wczas zacząć te zabawy.

Nu, w niedzieli zaczęli się zjeżdżać sąsiedzi. Przyjechał i młody pan Kosiński — elegant taki, ży ni ma rozumu tobi rozpowiedzieć. Wtedy jeszczy mało kto nosił taki króciutki angielski wąsik, a on nosił. Przyjechał Kosiński konno, na ślicznym arabi, na nowiuteńkim siodełku. Spocił się bidoraka (= nieborak) okruteczni, bo żar był taki, ży choć połóż si i zdychaj.

Nie chciał panicz pokazać si gospodarzom w takij kondycji, więc najpierw zajechał do ekonoma i mówi:

— Na miłość Boga dawajci mnie prędzyj kwaśnego mlika, bo ja zdechny, tak mnie chce si pić.

Wypił on z kwarty tego mlika, trochi obeschnął z potu, przyczesał si i idzi do salonu. Siadł sobi na krześli, czeka, kiedy Andzia skończy tańczyć, żeby poźnij samemu jo zaprosić, a tymczasem bawi rozmowo cioci Agaty.

Ali raptem czui, ży od tego kwaśnego mlika robi si jemu jakoś... nie zupełni... Nastraszył si bidoraka, ali widzi, ży ni ma czasu do stracenia. Wstai on prędziutko i wychodzi na ganek. A tam, jak na toż, pełno starszych sąsiadów siedzi, o politycy rozmawiajo.

Bidny Kosiński prędkim krokim — w krzaki. Nu, cóż tu robić? Ni ma co. Zdjoł on ze siebi dolny ubrani, z bielizny zrobił zawiniątko, zostawił jego w krzakach, a sam ubrał si nazad z powrotem, nu i z lekkim sercem, bardzo zadowolniony idzi znow do salonu.

Puścił si on w taniec z Ańdzio, aż raptem wszyscy słyszymy okturteczny harmider. Patrzymy si, a tu drzwi otwierajo si i wlatui myśliwski pies wujaszka Mąnsiewicza — Porusz nazywał si. W pysku trzyma zawiniątko. Zastanowił si dwie — trzy sekundy, nie więcej, potem podlatui do Kosińskiego i kładni jemu te zawiniątko pod nogi. Potem obzira si na wszystki boki, ży znaczy si pochwalci mnie, ży ja taki rozumny pies i w jednyj chwili znalazłem właściciela!

Co działo si z tym bidnym Kosińskim, to ja już tobi nawet rozpowiedzić nie mogi — tym więcej, ży ja tylko dla lepszego efektu powiedziałem tobi, ży ja tam byłem tego dnia. Tego dnia siedziałem ja w Kijowi, a o tyj istorii to mnie poźnij rozpowiadał wujaszek. Prawda i to, ży był on facecjonista i często lubił, dla śmieszności, troszki zbrechnąć (= zblagować).

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Z prasy sowieckiej

Sprawy wojskowe. Stan i nastroje w armii ZSSR najlepiej charakteryzuje wypadek, o którym opowiada *Krasnaja Zuiezda* (15.X).

> Szeregowy Mikołaj Wasiliew, z powodu rozpoczęcia walk nad jeziorem Chasan, skierował do marszałka Woroszyłowa prośbę patriotyczną treści następującej:
>
> „Wiem co to znaczy być dziś na granicy dalekowschodniej. Jestem gotów do poświęceń. Chcę niszczyć tam wrogów ludu pracującego i faszystów - samurajów".
>
> Komisarz obrony to przeczytał, napisał: „Do departamentu administracyjno - mobilizacyjnego" i skierował do kancelarii.

Zdawałoby się, że sprawa została załatwiona, że palący się do walki patriota zostanie przeniesiony na Daleki Wschód i tam będzie niszczył faszystów ile zechce. Lecz stało się inaczej. Cała sprawa przybrała najzupełniej niespodziany obrót. Otóż do garnizonu, gdzie służył Wasiliew, wkrótce nadeszło z Moskwy pismo urzędowe takiej oto treści:

> „Przesyłając w załączeniu skargę szeregowego Wasiliewa, proponujemy skierować takowego do garnizonowej komisji lekarskiej i, w zależności od wyników badań, przedsięwziąć odpowiednie środki. Szef działu IV wydziału III departamentu administracyjno - mobilizacyjnego major Straitenko".
>
> Toteż szeregowego Wasiliewa przede wszystkim „wzięto pod paznokieć" (! — *Red.*): na kogo się skarżył? dlaczego aż samemu komisarzowi? itp. Szeregowiec cudem tylko nie trafił do kategorii umysłowo chorych, gdyż po długich i ciężkich cierpieniach wreszcie się wszystko wyjaśniło...

Pomyłka polegała jedynie na tym, że słowo „chęć” *(żełanije)* zamienione zostało słowem „skarga” *(żałoba)*. Do pomyłki zaś przyłączyły się biurakratyzm, głupota i nieodpowiedzialność, a w rezultacie człowiek za wykazane przezeń uczucia patriotyczne, omal nie znalazł się w domu dla wariatów.

(Krasnaja Zwiezda dn. 11.V. r. b.)

Alarmy z powodu upadku dyscypliny przerzuciły się także do szkół wojskowych. Jak się okazuje

nie wszystkie nasze szkoły wojskowe mogą pochwalić się wzorową dyscypliną...

Zajrzcie na przykład do Kijowskiej Szkoły Piechoty podczas ćwiczeń. Zobaczycie podchorążych niewyszkolonych, rozchełstanych. I to wszystko podczas musztry!

(Krasnaja Zwiezda dn. 16.X. r. b.)

Dalej organ komisariatu marszałka Woroszyłowa długo i cierpliwie wykłada powszechnie znane aksjomaty:

Podchorąży szkoły wojskowej — to wzór kultury, grzeczności, wyglądu zewnętrznego. Swoim prowadzeniem winien on się wyodrębniać z masy wojskowych. Dowódcy szkół wojskowych winni tak wychowywać swych pupilów, ażeby dbali oni o honor swego munduru, o honor swej szkoły, całej armii czerwonej...

(Krasnaja Zwiezda, ibid.)

A że wzorów tych w dzisiejszej rzeczywistości Sowieckiej nie ma, rząd Sowiecki coraz częściej zwraca wzrok swój ku dawnym czasom „przeklętego caryzmu”.

Ponieważ sowieckie instytucje na Ukrainie w szczególności zaś w Połtawie nie przedsięwzięły środków celem zachowania pomników zwycięstwa Piotra I nad Szwedami w 1709 roku, sprawy te zostały przekazane Wszechzwiązkowemu Komitetowi do spraw sztuki.

Obecnie pomniki bitwy Połtawskiej wznoszone są na nowo *(wozstanawliwajutsia)*.

W samej Połtawie rozpoczęto kapitalny remont pomnika „Sławy”, wzniesionego w 1809 roku w rocznicę pierwszego stulecia zwycięstwa Piotra I. Restaurowane są obeliski granitowe tam, gdzie były reduty wojsk rosyjskich itp. (*Prawda* dn. 12.X. r. b.)

Ciągłe troski o inteligencję. Tym razem zabiera głos oficjalny organ rządu ZSSR — *Izwiestija*, który wyraża, oburzenie z powodu nieodpowiedniego ustosunkowania się organów partyjnych do inteligencji”.

Inteligencja — to olbrzymia siła. Lecz, niestety, mało gdzie należycie uświadamiają sobie jej ogromną rolę w społeczeństwie i *państwie* sowieckim.

Nie zostały do dziś jeszcze wykorzenione lekceważenie, pogarda, obojętność do inteligencji sowieckiej.

Jest to zdziczenie, którego nie wolno tolerować. Czyż nie jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju stosunek jest na rękę tylko wrogom klasowym.

(*Izwiestija* dn. 15.X. r. b.)

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że „wrogiem klasowym” w ZSSR urzędowo są nazywane najaktywniejsze elementy narodów nie-rosyjskich, zrozumiemy, że „państwową” rolę „inteligencji” (biurokracji i agentów władzy) sowieckiej „wrogowie klasowi” uświadomili sobie dostatecznie.

„Kierownik akustyczności”. W jednym z numerów gazety *Wieczerniaja Moskwa* (1.IX. r. b.) rzuca się w oczy dłuższy artykuł p. t. „Akustyka Wielkiej Sali Pałacu Sowietów” (który wciąż znajduje się w stadium projektowania). Artykuł ten podpisany jest przez niejakiego „profesora” L(eona?) Rozenberga z podtytułem „kierownik projektowania akustycznego Pałacu Sowietów”. Dosłownie:

rukowaditiel akusticziskawo projektirowanija Dworca Sowietow. (*Wiecz. Moskwa* z dn. 1.IX. r. b.)

Widocznie także „inteligent” sowiecki. Ale cóż to za szczyt specjalizacji!

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

Rozwiane legendy. „Wołynśke Słowo” (23.X) w artykule pod powyższym tytułem omawia rezultat wyborów kandydatów na listy poselskie. Zdaniem tego organu, zostały rozwiane legendy na temat „emigrantów” i „aborygentów” na Wołyniu w obozie ukraińskim. Rezultat wyborów wykazał, że zostały wystawione kandydatury zarówno „emigrantów”, jak i „aborygenów”. Dalszym momentem charakterystycznym jest fakt, że kandydaci ukraińscy do Sejmu — to są aktywni działacze W. U. O.

„WUO również przeżywało i przeżywa jeszcze swe przeobrażenia, dostosowując metody pracy organizacyjnej do potrzeb terenowych znacznie głębiej, niż to miało miejsce, powiedzmy, na początku istnienia tej grupy”.

W wystawieniu kandydatur ukraińskich na Wołyniu na drugich miejscach „Woł. Słowo” dopatruje się realizacji zasady, że Ukraińcy są współgospodarzami Wołynia i „że im (Ukraińcom — Red.) należy się prawo kierowania sprawami miejscowymi na zasadzie równouprawnienia”.

Fakt ten, zdaniem organu W. U. O., „ostatecznie usuwa wszelkie próby podważania tego, co wyrosło nie z zachcianki tych czy innych osób, lecz z potrzeb życiowych Wołynia”...

„Likwidacja instytucji czy kapitulacja idei?” „Wołynśke Słowo” (Nr 29) w artykule pod powyższym tytułem przynosi wiadomość o likwidacji Wołyńskiego Związku Spółdzielczego „Hurt” w Równem. Związek ten został założony w 1933 r., głównie jako przeciwwaga działającemu wówczas na terenie Wołynia Związkowi Rewizyjnemu Spółdzielni Urkaińskich we Lwowie. „Hurt” był budowany na zasadach odmiennych, niż inne organizacje spółdzielcze. Między innym, miał na celu stworzenie spółdzielczości, opartej na „rejonówkach” (dużych spółdzielniach w rejonach gospodarczych) *narodowościowo mieszanych*, polsko-ukraińskich, walcząc z t. zw. szowinizmem narodowościowym w ruchu spółdzielczym. Pięć lat pracy „Hurtu” nie dało tej organizacji poważnych sukcesów. Po nowelizacji w końcu 1934 r. ustawy spółdzielczej, usunięto RSUK z pola pracy wołyńskiej, zatem działał tam „Hurt”, „Społem” oraz nowoutworzony Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-gospodarczych z siedzibą w Warszawie. Większa część spółdzielni ukraińskich, z wycofaniem z pracy na Wołyniu Związku ukraińskiego, przeszła do Związku warszawskiego. „Hurt” nie wrósł w teren należycie i obecnie sam Zarząd „Hurtu” powziął postanowienie samolikwidacji i wlania się do Związku Warszawskiego.

„Wołynśke Słowo” pisze na ten temat:

„Dziś „Hurt" przestaje istnieć. Oczywiście, może być tak, że okoliczności zewnętrzne, niezależne od woli przywódców „Hurtu", nakazały im szukać form innych dla kontynuowania pracy, realizacji idei spółdzielczej; w tym wypadku mielibyśmy tylko likwidację „Hurtu", jako instytucji. Lecz może być i tak, że do likwidacji „Hurtu" doprowadziły przyczyny wewnętrzne, a mianowice: brak wiary w samą ideę, którą dotąd kierownictwo „Hurtu" reprezentowało. Jeśli to ma miejsce, to likwidacja „Hurtu przestaje być likwidacją instytucji, a nabiera znaczenia kapitulacji idei w jej formie ortodoksyjnej".

Z życia gospodarczego

„Wowna". Pod tą firmą powstała w 1937 r. spółdzielnia we Lwowie, której zadaniem jest skup wełny krajowej i jej przeróbka na razie drogą przemysłu domowego. Ma ona zainicjować przemysł tkacko-wełniany, typu fabrycznego i dąży do tego drogą ewolucyjną. Inicjatywa założenia tej placówki wyszła z grona pracowników centrali T-wa „Sil'skyj Hospodar" we Lwowie. Bardzo trudne to dzieło rozpoczęto od propagandy na naszym terenie poprzez koła T-wa „Sil'skyj Hospodar" oraz Okręgowe Związki Spółdzielni Ukraińskich. Nie ma jeszcze danych cyfrowych z działalności spółdzielni, jednak stwierdzić już należy, że inicjatywa pracowników T-wa „Silśkyj Hospodar" spotyka się na terenie z dobrym przyjęciem.

Społeczny skład właścicieli oszczędności. Czasopismo „Kredytowa Korperacja (Nr 9) podaje ciekawe zestawienie składu właścicieli wkładów oszczędnościowych w Ukrainbankach, według przekroju społecznego.

Na ogólną sumę 4.08 milionów złotych wkładów w 92 Ukrainbankach w 1937 r. posiadali:

		sumy ogólnej	wkładów
1.	Rolnicy	21,2%	(39,8%)
2.	Rzemieślnicy	2,1%	(2,9%)
2.	Robotnicy	4,4%	(6,9%)
4.	Pracownicy umysłowi i duchowieństwo świeckie	19,9%	(13,0%)
5.	Przemysłowcy	0,5%	(0,4%)
6.	Kupcy	1,7%	(1,7%)
7.	Zawody wolne	7,8%	(3,2%)
8.	Inne osoby fizyczne	11,6%	(13,0%)
9.	Spółdzielnie	7,9%	(2,9%)
10.	Inne osoby prawne	22,6%	(12,9%)
11.	Oszczędności drobne	0,3%	(3,3%)

Cytowany organ podaje, że wydział statystyczny nie posiada ścisłych danych co do składu społecznego dłużników Ukrainbanków. W przybliżeniu około 80% tych dłużników stanowią rolnicy. Zatem rolnictwo ukraińskie jest mocno zadłużone, jeśli się weźmie pod uwagę udział jego w akcji oszczędnościowej. Słaby udział w akcji oszczędnościowej Ukrainbanków (Okręgowych Spółdzielni Kredytowych) spółdzielni tłumaczy się tym, że spółdzielnie lokują swoje wolne kapitały w Centrobanku — Centrali Spółdzielczości Ukraińskiej, a poniekąd też i w Kredytowych Spółdzielniach Wiejskich — „rejfajzenkach".

„Hospodasko-Kooperatywny Czasopys" (16.X.) pisze na ten temat:

Gdyby wziąć nawet i te pozycje pod uwagę, to kapitałowolokacyjna działalność naszych handlowych i handlowo-przetwórczych spółdzielni okazuje się marną. Wiejskie spółdzielnie dla ogólnego zakupu i zbytu oraz spółdzielnie miejskie, gdy tylko mają więcej gotówki, często-gęsto zaczynają rozdawać towar na kredyt i w tym „lokują" kapitał. Smutne to jest, ale prawdziwe!".

Przeciętna suma oszczędności waha się od 607 zł (najwyższa!) do 119 zł (najniższa!). Najwyższe sumy oszczędności posiadają spółdzielnie, najniższe rolnicy.

U Rosjan

Polska księgarnia w Paryżu wydała ostatnio w tłumaczeniu Stefana Moszczyńskiego, 127-mio stronicową broszurę, napisaną przez francuskiego górnika Kleber Legay'a. Kleber Legay posiada zaledwie wykształcenie z zakresu szkoły powszechnej, lecz mimo to jest znanym działaczem socjalistycznym, a ostatnio pełni on funkcję delegata do komisji bezpieczeństwa pracy górników.

Próbowano różnych sposobów pozyskania sympatii Legay'a dla ruchu komunistycznego, a gdy wszystkie one zawiodły postanowiono „olśnić" go szczęśliwym życiem ojczyzny socjalizmu i zaproponowano mu „krajoznawczą wycieczkę" po Rosji.

Legay przyjął zaproszenie i po powrocie z tej wielce pouczającej i sprytnie wyreżyserowanej podróży, napisał swą broszurę dając jej niewiele znaczący tytuł „Górnik francuski u Rosjan". Po rewelacyjnych pracach V. Serge'a, A. Gide'a, Celine'a i innych, skromna broszura socjalisty Legay'a nie zdobędzie sobie zapewne ani tego rozgłosu, ani nie zaciąży na opinii w ten sposób, co książki wymienionych autorów. Kleber Legay jest tylko górnikiem, przy swej inteligencji nie ma daru pisania. Operuje słowem w sposób niezbyt zręczny.

Nie będę w tej chwili wspominał o tych stronach książki, na których Legay mówi o głośnej gościnności rosyjskiej, nie zezwalającej zaproszonym gościom na zrobienie kroku bez usłużnej opieki tłumacza, o wszystko widzących oczach szpiegowskich, o zwiedzaniu tylko tych obiektów, które do tego celu są przeznaczone, o całej organizacji podobnych wycieczek i o wszystkich tych rzeczach, które polskiemu czytelnikowi są dostatecznie znane, ale przejdziemy odrazu do faktów.

Najboleśniej uderzają Legay'a uzbrojone posterunki w kopalniach, które swoją wymową przekreślają w oczach nawet największych entuzjastów komunizmu, legendę o wolności pracującego ludu w Rosji. Co krok spotyka on ludzi uzbrojonych w karabiny. Stoją oni przy wejściach na teren kopalni i każdy robotnik wychodzący lub wchodzący, musi im się legitymować. Stróżówka jest zamieniona na wartownię, w szybach, jakby w miejscach specjalnie zagrożonych — posterunki są wzmocnione do dwóch ludzi.

W tak chronionych przed „kontrrewolucją" kopalniach, pracują ludzie w warunkach, które urągają najprymitywniejszym zasadom bezpieczeństwa. Dla zobrazowania ich, Legay podaje szereg cyfr, używa terminów, które tylko dla fachowców mogą mieć swoją wymowę, przeto ich nie podajemy. Stwierdza jednak, że w takich warunkach, w jakich pracują górnicy rosyjscy (karygodne zagazowywanie szybów, przechowywanie ładunków dynamitowych na dnie kopanli, grożące w każdej chwili katastrofą szalowania, złe odwadnianie korytarzy), nie pracowałby żaden robotnik francuski, mimo, że we Francji wciąż się mówi o rosyjskim systemie pracy, jako o systemie, który robotnik francuski musi sobie dopiero wywalczyć.

Górnik rosyjski pracuje 6 godzin w szybie bez przerwy na posiłek. W te sześć godzin nie oblicza się ani zjazdów, ani wjazdów, ani nawet dojścia do stanowisk. Personel podzielony jest na sześć ekip, z których pięć pracuje, a jedna odpoczywa. Przeto górnik rosyjski nie wie co to jest dzień przedświąteczny, nie wie, co to jest niedziela. Jest tylko członkiem jednej z sześciu ekip. Przy tej organizacji jest uniemożliwione zebranie całej załogi kopalnianej — co przy

zakazanych w Rosji strajkach — jest objawem wielce znamiennym dla robotniczego życia w Sowietach.

Płace robotnikom sowieckim oblicza się według zasług, nie zaś według potrzeb. Przy takiej regule skala zarobków waha się od bardzo niskich do bardzo wysokich, lecz cóż z tego, gdy te bardzo wysokie otrzymują wyjątkowo uprzywilejowane osoby. Płace niskie i wyższe, ich skale są potrzebne — według dyrektorów tamtejszych kopalń i fabryk — dla podniesienia zapału do pracy, a w rzeczywistości są one najobrzydliwszą formą wyzyskiwania ludzkiej pracy. Gdzież jest ta równość bolszewicka?

Robotnik sowiecki nie stachanowiec, zarabia średnio 350 rubli miesięcznie, gdy półbuty męskie z podeszwą gumową kosztują 290 rubli, a liche palto średnich rozmiarów 350 rubli.

O urlopach i wypoczynkach jednoklasowego społeczeństwa rosyjskiego, świadczy następujący fakt. Któregoś dnia zwiedzał Legay senatorium robotnicze, w którym przebywali... dyrektorzy, inżynierowie, prezesi syndydatów, mążowie zaufania, stachanowcy i niewielka ilość robotników, którzy mieli wyznaczone parodniowe pobyty, oczywiście z częścią zwrotów kosztów za utrzymanie i całkowitym poniesieniem kosztów lokomocji. Wśród tego towarzystwa bawiła niepracująca żona jakiegoś speca, która w nagrodę za dekorowanie żłobków otrzymała na koszt kasy górników całomiesięczny pobyt w senatorium.

Oto fakt przemawiający za sprawiedliwością sowiecką.

Podaliśmy tylko parę spostrzeżeń Legaya, tworzących w jego książce mały fragment. Książkę należy jednak przeczytać całą.

St. C.

TREŚĆ.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1, Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54, Tel. 615-56 i 248-40.